Rok IV. — Nº 57. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 stycznia 1890.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

GŁÓD W POLSCE

Wieści o głodzie, jaki spowodowała przeszłoroczna posucha w części Polski, obejmującym wschodnią Galicję i zachodnio-południowy kąt Kongresówki, są przerażające. Rządy austrjacki i moskiewski zakazują szerzenia takowych. Zakazy te jednak nie w jednakiej skutkują mierze. Pod zaborem moskiewskim, w dziennikach krajowych, znaleść można wzmianki jeno i nieśmiałe skargi na brak paszy dla bydła, na wysprzedawanie przez chłopów za bezcen inwentarza, na zagrażający na wiosnę przednowek, wreszcie, na brak nawozu w szeregu lat późniejszych. Horoskopy te, stawiane ostrożnie, albo raczej, przekradane przez cenzurę, malują cały ogrom klęski, której podległo Lubelskie i Podlasie. Mimo to, sądząc wedle różnicy cen bydła, przytaczanych w dziennikach, klęska w Kongresówce nie zdaje się, ażeby przybrała takie, jak w Galicji rozmiary. W Kongresówce cena krowy nie zeszła niżej rsr. 10; w Galicji krowę sprzedają chłopi po złr. 3. Faktu tego zamaskować nie sposób ; oznacza on atoli, że dotknięci głodem kongresowiacy o miesiąc może później, aniżeli galicjanie, doznają niedostatku zupełnego. Przednowek przedstawia się zarówno groźnie, tak tym, jak owym i zarówno jednym i drugim zabraknie nawozu do użyźniania roli w latach następnych. Ale w zaborze moskiewskim pisać o tem nie wolno. W zaborze austrjackim prokuratorja konfiskuje wprawdzie gazety, prawdziwie i bez obwijania w bawełnę stan rzeczy malujące ; pewna atoli doza swobody konstytucyjnej dopuszcza nie tylko przebijać się wiadomościom, ale i powoływać ogół do obmyślania środków, mających ratunek dotkniętej klęską ludności na celu. Coś się już nawet we względzie tym zrobiło. Rząd i Wydział krajowy wyznaczyły pomoc w ogólnej sumie ośmiukroć stu tysięcy złr. Jest to jednak kropla w morzu. Gdyby kwotę tę rozdzielić pomiędzy głodnych, nie wypadłoby po reńskiemu na głowę, a za jeden złoty reński człowiek nie wyżyje i chudoby nie wyhoduje przez sześć miesięcy. Wypada ztąd, że rząd, mający w razach podobnych obowiązek wytężyć wszystkie siły finansowe państwa i, odsuwając na bok inne mniej zbędne wydatki, śpieszyć z pomocą prowincjom głodem dotkniętym i zagrożonym zaraźliwemi, jakie się z głodu wywiązują, chorobami, o ratunku na serjo nie myśli.

Nie myśli o tem rząd austrjacki — konstytucyjny ; tem mniej myśli rząd moskiewski — absolutny.

Ten ostatni o głodzie w podległych berłu jego polskich prowincjach mówić nie pozwala. Gazety moskiewskie ani o nim wzmiankują, rozpisując się natomiast szeroko o klęsce głodowej pod panowaniem austrjackiem i wzywając « katolików » do składkowania na zgłodniałych czarnogórców. W czasach ostatnich wyszło « najwyższe pozwolenie », udzielone towarzystwu dobroczynności, zbierania składek na « Czarnogórców i *innych* Słowian. » W owych « innych » domyślać by się można Polaków z Lubelskiego i Podlasia, gdyby nie komentarz, w jaki wyraz ten zaopatrują dzienniki rossyjskie, wskazując wyraźnie na Galicję i wyznaczając z góry kwotę 6,000 rsr., która ma być zgłodniałym Czerwonorusinom przesłaną. Różni przytem *dobrotworitieli* wysyłają pomiędzy lud agientów, przedstawiających chłopom, że car moskiewski jest od cisara austrjackiego bogatszy, a zatem, gdyby jego byli poddanymi, z głodu by im umierać nie dał. Słodka Moskwa bezczelnie wyzyskuje głód na rzecz polityki, jak wyzyskuje prawosławie śród Słowian południowych i spólność pochodzenia śród bucharskich i turkomańskich ludów. Wyzyskiwanie Czerwonorusinów tem jest ohydniejszem, że nie chodzi jej bynajmniej o przyłączenie zbiedzonej przez Austrję Galicji do posiadłości swoich. O tem mowy zgoła nie ma. Galicja by jej więcej ambarasu, aniżeli korzyści przyniosła, — zysk jedyny, jaki by Moskwa odnieść mogła, tyczy się przewidywanej wojny, w której by się jej przydała przychylność ludności miejscowej i dla tego, zamiast żywić lubliniaków i podlasiaków, karmi galicjan obietnicami, do urzeczywistnienia niemożliwemi.

Zaznaczamy ten fakt dla scharakteryzowania panowań, pod jakiemi rozbiory Polskę postawiły.

Polska dostała się w ręce wrogów, przemyśliwujących o tem jeno, ażeby ją na każdym kroku, przy każdej wyzyskać okazji. Trafił się głód i odkrył punkt bolesny. Rana ta zagoić by się dała, gdyby rządy, nakazujące zwać siebie ojcowskiemi, chwalące się dobrodziejstwami i wymagające okazów wdzięczności serdecznej, miały względem nas uczucia, jeżeli nie ojcowskie, to przynajmniej ludzkie. Nie bądźmy zbyt wymagającymi. Nie poczuwamy się zresztą do prawa ani do zaszczytu bycia dziećmi Franciszka - Józefa i Aleksandra III. Ludzie jednak, mamy najzupełniejsze prawo wymagać od nich ludzkiego traktowania tem bardziej, iżbyśmy bez nich obejść się mogli. Na co oni Polskę rozebrali i pod władzą swoją trzymają !... Ponieważ jednak rozebrali ją i trzymają, obowiązkiem ich jest przeto śpieszyć jej z ratunkiem, gdy w niej mieszkańce kurczów głodowych doznają.

Czy ratunek jest trudnym ?

Rozpatrzmy się w tem zapytaniu.

Klęska głodowa zapowiedziała się bezpośrednio po zbiorach letnich. W miesiącu sierpniu wiadomą już było rzeczą, że dla bydła paszy, dla ludzi chleba nie stanie. Minęło miesięcy cztery, zanim uderzono na trwogę i przedsięwzięto środki połowiczne. W zaborze rossyjskim o połowicznych nawet środkach nie słychać — tam się na to zanosi, że nakażą umierającym z głodu w milczeniu grzebać a żyjącym składać się « dobrowolnie » na jakiś dla cara upominek. Spóźnione o ratunku myślenie utrudnia rzecz, lecz jej nie uniemożliwia — wymaga jeno większego rozwinięcia energji i znaczniejszego nakładu — nakładu, któryby się z łatwością znalazł, jeżeli nie w uszczupleniu rozchodów zbytecz-

nych, to w najzbyteczniejszych budżetowych wydatkach, zwanych «listą cywilną». Cesarz Franciszek-Józef i car Aleksander III pobierają olbrzymie z majątków osobistych dochody. Szkatuły ich własne pełne są i te procenta, jakie one niosą, starczyłyby im nie tylko na życie więcej aniżeli dostatnie i dogadzanie fantazjom, ale i na zbytkowne reprezentowanie majestatów monarszych. Pensje, jakie się im w budżetach, za figurowanie tylko wyznaczają, mogłyby bez najmniejszego w służbie publicznej uszczerbku, w razach potrzeb nadzwyczajnych i gwałtownych, na co innego być użyte.

Czyż może być potrzeba jaka gwałtowniejszą i nadzwyczajniejszą, jak obejmujący okolice całe i dotykający tysiące rodzin głód!...

Głód!?...

Słowo ludzkie za ubogiem jest do odmalowania całej grozy położenia, a głos nasz jest za słabym na wywołanie pomocy skutecznej. Zresztą, przemawiamy przeważnie do wychodztwa, które nie inaczej, jak chyba drogą składek mogłoby się do ulżenia nędzy przyczynić; chociażby jednak nad możność swoją składkowało, nie zdołałoby ani w czas ani dostatecznie pośpieszyć z pomocą bratnią. W każdym razie od wychodźtwa pomoc się należy. Notujemy to mimochodem, jako rzecz, która — o tem nie wątpimy — z czytelników naszych każdemu sama na myśl przyjdzie. Nie o to nam wszakże głównie chodzi.

Głód w Polsce nadaje się na wymowny a dobitny dowód jakości jarzma, karki nasze ugniatającego. Zaborce wyzyskują takowy dla celów swoich politycznych a wyzyskują w ten sposób, że sami z pomocą nie idąc, przeszkadzają się o pomoc do Europy odwoływać. Moskwa zakazuje się żalić; Austrja klęskę maskuje. Na postępowanie takie oburza się natura ludzka.

W takich to kleszczach znajduje się Polska!

Ten głód, traktowany przez zaborców jako dobra do przeprowadzenia widoków politycznych okazja, powinienby nareszcie otworzyć oczy tym politykom polskim, co «zgodę z losem» zalecają.

Ratujmy się sami!..

KORRESPONDENCJA «Wolnego Polskiego Słowa»

Lwów, w grudniu 1889.

Prawica sejmowa, co się ochrzciła «unją konserwatywną», stanowczą poniosła klęskę przez wzmocnienie się trybunału ludowego a względnie wzmocnienie stronnictwa demokratycznego, duszą i sercem interesom Narodu oddanego i patrzącego w dal piękną, w której równość wszystkich warstw społeczeństwa z wolnością Ojczyzny jutrzenką różaną jaśnieć się zdaje. Wiec miast i miasteczek, szlachetna walka, jaką filary postępu i dzienniki niezawisłe podjęły we Lwowie i Krakowie, tem zastarzałem roisku zwolenników «Teki Stańczyka» i wszelkiego oportunizmu, przez posła sejmowego Tadeusza Romanowicza, to wszystko dodatnie strony, to niezaprzeczona oznaka, że byle tylko nie ostygł zapał szlachetnie myślących, to w jaśniejszych konturach przyszłość się zarysuje, a dzieło całe ocucenia się z zastoju i założenia rąk słusznie *renaissancem* ducha nazywać się będzie mogło. Działalność Tadeusza Romanowicza zyskała poklask w całym kraju — obywatele miasta Lwowa jednogłośnie obrali go posłem na sejm krajowy, a reprezentanci miast i miasteczek powierzyli mu najwyższą lecz najuciążliwszą razem godność członka Wydziału krajowego. Gdy się wiadomość ta po kraju rozeszła odzywały się głosy, że Romanowicz jako dziennikarz mógłby skuteczniej służyć Ojczyznie niźli, jako członek Wydziału. Mniemanie to atoli błędne — nieprzyjęcie bowiem wyboru ze strony Romanowicza byłoby fałszywym krokiem politycznym, gdyż grupa z której wyszedł Romanowicz, musiałaby ze szkodą własnego stronnictwa i hańbą własną, z innej grupy zaprosić reprezentanta dla siebie, lub wybrać stołowe nogi — nie głowę. Poruszano w sejmie ustawę o pisarzach gminnych. Wystąpili przeciw niej Stańczycy i rząd, obawiając się, że wzięta w karby instytucja pisarzy gminnych przestanie demoralizować lud nasz a ten łacno może się stać przekupniom i intrygantom niedostępnym i poczuje się wolnym. Panowie Stańczycy polują przed każdym wyborem do sejmu na włościan a przekupieni pisarze mamią lud, wódką i pieniędzmi zyskują głosy, nie wahają się w użyciu najpodlejszych środków, byleby tylko reakcji zapewniono zwycięztwo i byleby lud dalej dla celów prywatnych eksploatować można. Pisarze łotrzykują po gminach, na Rusi szerzą nienawiść do Lachów, nakłaniają do rozbratu, to istne czółenka tkackie wszelkiego łotrostwa. Te zasługi dla rządu czynią ich nietykalnymi; w obronie ich stają «kanonizatorowie świętej karczmy» i im podobne manekiny i artyści z «hotelu pod trzema kawkami». Ach, «cześć wam Panowie!»... sami dokończcie śpiewki i nie dziwcie się, że niańki straszą dzieci upiorami Ankwiczów i Kossakowskich, młodzież wyższych zakładów naukowych z lubością wyśpiewuje piosnki o Mierosławskim.

Smutny fakt z dziejów posiedzeń sejmowych przychodzi nam zanotować. Gdy wotowano nad udzieleniem zapomogi dla bohaterów z 1830/31 roku, znalazł się poseł, p. *Korol* rusin (moskalofil), który wykształciwszy się za polskie pieniądze, postawił swe *veto* przeciw udzieleniu zapomogi. Na jakie drogi może sprowadzić źle zrozumiany interes Narodu, świadczy powyższy przykład. Zaznaczyć jednakże musimy ku ucieszę naszej i bratnich nam Rusinów «narodowości», że p. Korol jest przedstawicielem partji «moskalofili».

W kraju zanosi się na nędzę — i Bóg raczy wiedzieć, co przyniesie ciężki przednowek. Brak paszy zmusza właścicieli inwentarza do pozbywania się tegoż za tanie pieniądze — dla ilustracji stosunków starczy powiedzieć, że wieśniacy sprzedają konie za cenę skóry, lub nawet puszczają je w las na dowolne zrządzenie losu. Grozi głód z wiosną a z nim i choroby zaraźliwe. Pomyślny to podmuch wiatru dla tych, co zechcą wyzyskać tę nędzę ludu i rzucić go na wroga. Że nie braknie takiej zbrodniczej ręki, zachodzi prawdziwa obawa, bo krążą wieści, że antisemici wiedeńscy czynią starania, by lud ten na przednówku pchnąć na żydów. A że lud nasz pchnąć się da, to nie ulega wątpliwości. Duszna atmosfera dzisiaj stworzyć może chmury, z których padną gromy na hańbę naszą, na hańbę ludzkości. Wprawdzie tak sejm jak i rząd wyznaczył pewien fundusz zapomogowy dla gmin dotkniętych nieurodzajem, ale to kropla w morzu. I tą drobną kwotą zawsze potrafi rząd ugruntować w sercach swych poddanych przekonanie o życzliwości dla kraju i utrzymać lud w swej dłoni.

Między młodzieżą, a zwłaszcza akademicką zaznacza się żywszy ruch umysłów. U młodzieży akademickiej zarysowały się żywo i wyraźnie dwa stronnictwa: socjalistów, z pewnym odcieniem kosmopolityzmu i narodowców, mieniących się postępowymi a głoszących hasło polityki pokojowej. Przedział ten zarysował się najdosadniej przy sposobności wyborów z grona Czytelni akademickiej. Walka wrzała zacięta. Obie strony wytężyły wszystkie siły, i ostatecznie zwyciężyli narodowcy, przez przeciwników zwani «konserwatystami». Wierzymy, że jeśli podczas wyborów potrafili rozwinąć swe siły do ostatnich granic, to i roku swej działalności nie prześpią, lecz energicznem i na przyszłość obrachowanem rzutkiem postępowaniem, tak grunty uprawią, że i na rok następny potrafią zawładnąć czytelnią i budzić żywszy ruch narodowy. Prezes p. *Ernest Adam* i cały wydział obrany po myśli jego, daje nam swą przeszłością dostateczną tego rękojmię. Walka ta wyborcza nie pozostanie bez korzyści, bo zmuszając ludzi do wypowiedzenia swego sposobu myślenia, zmusza ich zarazem do przeistoczenia w dalszem następstwie słów w czyn. Tak więc ta okoliczność, jak i wytworzone współzawodnictwo między obu partjami, dadzą powód i podstawę większej produktywności młodzieży, a że sprawa na tem zyska, to chyba nie ulega wątpliwości.

Rocznicę nocy listopadowej obchodzono u nas uroczyście jak rokrocznie, tak publicznie jak i prywatnie. Prasa powitała dzień 29 listopada wstępnemi artykułami. Dziwna zaiste rzecz, że *Dziennik Polski*, organ zresztą poważny, w ten sposób się odezwał, jakby był echem rekryminowanego artykułu z *Przeglądu*, za który młodzież lwowska na p. Masłowskiego «lynch» złożyła. «Płakać nam i żałować, że powstanie miejsce miało» i tym podobnymi słowy zaznacza on swój sposób myślenia. Chyba *Dziennik Polski* nie potrafi utrzymać już swej badawczej dłoni na tętnie młodzieży i nie czuje przyspieszonego w niej serc bicia, że temi słowy «cmentarną piosnkę kracze», A jak myśli młodzież i jak się zapatruje na sam fakt powstania, zaświadczy najlepiej ta okoliczność, że zamiast nabożeństwa żałobnego, jakie urządzała corocznie w dzień 29 listopada, tegoż roku urządziła nabożeństwo dziękczynne. Oto tekst rozesłanych przez Komitet młodzieży zaproszeń na to nabożeństwo:

«W 59tą rocznicę *zajęcia Warszawy przez wojska urzędowe, tudzież wiekopomnych zwycięztw pod Stoczkiem, Wawrem, Iganiami i Ostrołęką*, odbędzie się dnia 1 grudnia 1889 w kościele OO. Dominikanów *uroczyste Nabożeństwo Dziękczynne*, na które *wszystkich wolność miłujących* zaprasza — *Młodzież Polska.*»

Nabożeństwo odprawiono z wielką okazałością — a obszerny kościół OO. Dominikanów nie mógł pomieścić przybyłych na tę uroczystość rodaków. Wiele to obiecujący

zwrot w taktyce, w sposobie myślenia młodzieży, której hasło:

> « Dość już długo, dość już długo
> Brzmiał po strunach wieszczów żal!
> Czas uderzyć w strunę drugą,
> W czynów stal! »

coraz liczniejszych zyskuje zwolenników a tem samem hartuje żelazną prawicę czynu. Nie czas nam płakać i na bezdusznej zadumie czas trwonić; toż dla nas stoją otworem wrota wiele wróżącej przyszłości; otwarta dla nas droga «do świtu», a na niej z dniem każdym szeregi pierwszych pionierów potężnieją, a podniesiona przez nich pochodnia wiary i zapału coraz żywszym bije blaskiem, oświecając drogę i wabiąc swem czarującem światłem coraz liczniejszych adeptów. Nie możemy milczeniem pominąć i tego faktu, który świadczy o poczuciu solidarności potęgującem się u naszej młodzieży, że w dzień 29go listopada wystosowała do braci w Rumunii telegram, wzywając ich z okazji tej rocznicy do wspólnej pracy « do upadłego ».

Pocieszającem musimy także nazwać łączenie się młodzieży w kraju pod wspólny sztandar, i to młodzieży wszystkich warstw i stanów. Za illustrację niech posłuży fakt, że obchody narodowe bywają urządzane wspólnemi siłami. Młodzież gimnazjalna ma związane ręce, a dyrektor jednego z tutejszych gimnazjów powiązał obchód Mickiewiczowski z dobrodziejstwami, jakie na nas hojnie spływają z rąk J. C. M. Franciszka-Józefa. Natomiast młodzież rękodzielnicza wypowiada wiele śmielej swe myśli, a jak ona myśli, niech posłużą słowa, któremi zakończyła owa młodzież pismo wystosowane 29go listopada do krakowskiej Czytelni akademickiej:

> A więc precz owe codzienne zwątpienia,
> Kłamane bole, hart ducha nie męki,
> Ból zapomnijmy, lekceważmy klęski!
> Zbudźmy się, bracia, z uśpienia!
> « I idźmy razem do wielkiego celu »,
> Chciejmy — a dojdziem do słońca!!

Podając z końcem roku owoce pracy, musimy z radością przyznać, że ziarna rzucane przez ludzi dobrej woli nie na jałowy ugór, lecz na żyzną padają rolę, że praca się opłaca i że przy żelaznej wytrwałości pożądany wyda owoc. Tylko odwagi i wytrwałości! *Stefan Czarny.*

Budapeszt, 6 stycznia 1890.

Ja nie Polak, ja Węgier, ale jako czującemu przez całe życie moje jak Polak, i zajmującemu się od wielu już lat sprawą polską, nie bierzcie mi za złe, że ośmielam się niepokoić was listem moim.

Nie dawno temu bawił w Budapeszcie p. Mołczanow, wiedeński dziennika rossyjskiego *Nowoje Wremia* korespondent, który, odwiedzając wybitniejszych polityków naszych, zapewniał ich, że Rossja we względzie Węgrów żadnych nieprzyjaznych nie żywi intencyj. Komplement za komplement — i z naszej strony zapewniano p. korespondenta, że Węgry najmniejszych złych zamiarów względem Rossji nie mają. Krąży jednak pogłoska, jakoby śród tych interwiewów poruszoną została — *en passant* tylko, rozumi się — i... kwestja polska.

Z tego więc powodu, a zarazem dzięki tej okoliczności, że sprawa polska, mimo jej stagnacji, jest u nas tak popularną, jak zawsze była, zważywszy przytem i tę niemałej wagi okoliczność, że potrzeba restauracji Polski trzy razy w przeciągu ostatniego roku w parlamencie węgierskim wypowiedzianą była (przez posłów Iranyi, Csatar i Csanady), w skutek wszystkiego tego zdecydowałem się interwiewować wybitniejszych polityków węgierskich w celu rozmówienia się z nimi we względzie sprawy polskiej a to, jak skoro się sejm węgierski na najbliższą sesję zbierze.

Abym zaś był w możności zapoznać także tych panów z zapatrywaniami emigracji polskiej w kwestji zewnętrznej Węgier polityki, prosiłbym Was przeto, abyście byli łaskawi udzielić mi informacyj, *jakie są zapatrywania się wasze i w ogóle emigracji polskiej we względzie polityki węgierskiej w sprawach zagranicznych?*

Jestem tego zdania, że my Węgrzy, w skutek gieograficznego położenia naszego i w skutek dzisiejszych stosunków politycznych, mamy specjalne w kierownictwie polityki zagranicznej zadanie — zadanie prowadzenia polityki antirossyjskiej, w warunkach bowiem obecnych w monarchji my, nie zaś Austrja, stanowimy antirossyjski prąd; dalej faktem jest — faktem dowodzenia nie potrzebującym, że nie nad Dunajem, lecz nad Wisłą, upatrywać należy rozstrzygające pole walki. Możliwą nad Dunajem wygraną możemy Rossję na pewien dłuższy lub krótszy czas powstrzymać tylko, ale zwycięztwo nad Wisłą wpływ jej z pewnością podkopie na zawsze.

Proszę więc was o łaskawą odpowiedź i proszę raz jeszcze nie brać mi za złe niepokojenia was listem moim. Niech za usprawiedliwienie służy mi chęć szczera stania się bodaj w drobnej części pożytecznym sprawie polskiej. O rezultacie rozmówień się moich co prędzej wam zakomunikuję. (Odpisaśliśmy szan. korespondentowi na list powyższy i, jak skoro otrzymamy zapowiedziane z rozmów z politycznymi mężami węgierskimi sprawozdanie, rozpiszemy się w artykule wstępnym o stosunku sprawy polskiej do spraw węgierskich. (*Przyp. Red.*). H.

La Fère (Aisne), 4 stycznia 1890.

(Otrzymujemy powinszowanie Noworoczne i życzenia, z których opuszczamy te, co się do redakcji odnoszą, za które serdeczne autorowi listu składamy dzięki; inne mają znaczenie ogólne i służyć nam mogą za wskazówki, powtarzamy więc je. (*Przyp. Redakcji*).

Nieco za późno przychodzę z powinszowaniem Nowego roku — ale przychodzę w najlepszej chęci, złożyć wam życzenia.

. . . .

Toż samo życzenie składam gorącemu patrjocie, szanownemu ob. Adolfowi Reiffowi, wydawcy *Wolnego Polskiego Słowa*, pisma, któremu zawdzięczamy, że żyjemy moralnie, czujemy się Polakami, łączymy się pomiędzy sobą i z krajem myślą i słowem.

Proszę Boga, by w nieprzebranej dobroci swej zatrzymał jeszcze długo wśród nas ostatki wielkiej falangi, osierociałych w pracy narodowej i we wielkiej wędrówce życia, weteranów z 1830 r., tych świeczników patrjotyzmu, tych prawych nauczycieli naszych, tych doświadczonych przewodników, gotowych do usług w każdym razie, słowem, radą i pomocą.

Życzę, nam wszystkim wychodźcom młodszych emigracyj, roku obfitszego w czyny jak ubiegły, niemający nic do zanotowania w kronice narodowej, — byśmy się raz na prawdę ocknęli, przetarli oczy, rozpatrzyli na około, rozruszali, wyprostowali nogi, kupili się około Zarządu Związku Narodowego we Francji, Zjednoczenia Polaków w Szwajcarji, Anglii, Rumunii i wszelkich ognisk, gdzie życie bije, i ujęli spólną dłonią rozpoczęte temu sześćdziesiąt lat przez liczną gromadę młodych, gorących patrjotów dzieło pracy, odrodzenia Ojczyzny. Garstka starców z wytężeniem trzyma je jeszcze, by nie upadło, by niezmarniało tyle pracy, znojów i trudów. Braknie ich kiedyś, śmierć nieubłagana dziesiątkuje ich; siły wycieńczone i znużenie, potrzebują odpoczynku; nas wychowali, sił nam nie brak, zastąpmy ich i dopomóżmy do ukończenia tego, czego się od nas spodziewają i co nam w spuściźnie przekazali.

Życzę niemniej drogim braciom po za Oceanem, by pomiędzy nimi zapanowała zgoda ogólna, jaka powinna być pomiędzy dziećmi bez matki — i ustały wszelkie zatargi religijne, na nieczasie w postępie ludzkości, uznając w każdym rodaku bez różnicy wyznania brata. — Życzę także wszelkiej pomyślności w rozwoju Związkowi Polskiemu i jego wielce zacnemu Cenzorowi ob. Gryglaszewskiemu z najdłuższem życiem.

Życzę nieszczęśliwym Rodakom w kraju cierpliwości w przeciwnościach, hartu duszy, by się bronili jak mogą od wynarodowienia. Car i Bismark zużyją się, przeżyją, inne czasy nastąpią, siła brutalna ustąpi prawu. Oby bracia nasi pielęgnowali język, przechowywali w poszanowaniu obyczaje i wszystko co piękne, co wspaniałe a swojskie, dla przechowania tego wszystkiego dla wolnej Polski.

Życzę szlachcie i posiadaczom ziemi ojczystej, by ją dzierżyli i niewydawali Niemcom za srebrniki.

Życzę rządowi autonomicznemu w Galicji korzystania więcej z wolności, by rozwijał życie narodowe wśród ludu, pracował nad uobywateleniem tegoż, prowadząc go do samowiedzy narodowej. W ludzie przyszłość leży, w tej dzielnicy przeto założyć należy głębokie podwaliny do odbudowania Polski.

Życzę panu Dunajewskiemu, ministrowi finansów w Austrji, by wolni w Galicji śruby podatków, zabijające głodem współziomków jego, — ministerstwo się zmieni, a pamięć po rodaku pozostanie.

Życzę wszystkim Stańczykom krakowskim, petersburskim i im podobnym, by do rozumu przyszli, zaniechali niecnej pracy dzielenia, drobnienia nas, jakby nas wrogi w tem niewyręczali. Potrzebaż dopomagać im do zguby własnej Ojczyzny? — Dla Was igraszką, dla nas bólem ta zabawa.

Życzę *Krajowi* petersburskiemu i jego redaktorom powściągliwości, punktu honoru, mniej lizania butów oprawców naszych i waszych, więcej sumienia, nie mamienia, nie tumanienia, nie łudzenia ziomków, pokazując im gruszki na wierzbie w jakiemś « pogodzeniu się owiec z wilkiem ».

Życzę panu Hurce, namiestnikowi « Krajów nadwiślańskich », by sobie przypomniał kolebkę rodu swego (jest Litwinem), żonie jego, pani Hurko, że jest francuzką, ojczyzna jej oddycha wolnością, by niedopomagała wydziedziczać z jednego pozostałego Polakom skarbu, języka — i pamiętała przysłowie: « co tobie niemiło, nie czyń drugiemu ».

Życzę renegatom, by sobie przypomnieli, że się zrodzili na ziemi polskiej; pierś polska ich karmiła, matka polka wychowała, zdadzą rachunek przed potomnością a historja napiętnuje ich.

Życzę wszystkim samotnikom, samolubom, chroniącym się i uchylającym od spraw publicznych, zbliżenia się i rozweselenia śród ziomków.

Życzę roztropnym, więcej miary w roztropności, nie redukując jej do zera.

Życzę wszystkim, tonącym w kosmopolityzmie, by na wierzch wypłynęli.

Życzę na gruncie równouprawnienia: «Zgody, Braterstwa i Jedności» Polakom, Litwinom i Rusinom.

Życzę współbratymcom Czechom wyrównania podziału na Młodo i Staro-Czechów.

Życzę Bólgarom szczęścia i powodzenia w wytrwaniu na obranej drodze.

Życzę papieżowi, Leonowi XIII, by sobie przypomniał «*Non possumus*» poprzednika i niesprzedawał za «miskę soczewicy» pięknym oczom Aleksandra III języka polskiego w kościele, to się niezgadza ze świętem powołaniem jego. Bóg widzi, świat rządzi, historja potępi straszne.

Życzę Carowi nadania państwu swemu konstytucji. Życzę księciu Bismarkowi więcej powściągliwości w «*Ausrottung der Polen*». Życzę Wielkiej Rzpublice francuzkiej i Prezydentowi, szanownemu i najzacniejszemu panu Carnot, wszelkiej pomyślności i bytności w najpóźniejsze wieki, by się rozwijała, rosła, dla potrzeby ludzkości, rządząc się sprawiedliwością. Życzę Francuzom, by sobie przypomnieli zapomnianą chwilowo, szczerą siostrę w doli i niedoli — Polskę, a odwrócili się od hydry moskiewsko-rządowej i uwolnili od ciężaru. Honor, sława imienia francuzkiego i interes narodu tego wymagają.

Życzę wszystkim narodom uciemiężonym, by rok 1890 był zadatkiem lepszej przyszłości i wielkim krokiem naprzód w ludzkości. Niech żyje Polska! Niech żyje respublika we Francji i w Szwajcarji! Niech żyje Federacja ludów w Europie!...

KOSTECKI-JANOWSKI.

Paryż, 8 stycznia 1890.

Szanowny Panie Redaktorze, (1).

Mocno żałuję że, będąc chorym, nie mogłem dotąd odpowiedzieć na ustęp poświęcony mojej mowie w sprawozdaniu z obchodu rocznicy 29go listopada, zawartem w nrze 55tym *W. P. Słowa*.

Sz. sprawozdawca popełnił gruby *lapsus calami* oskarżając mię o *lapsus linguæ*. Jak to, więc mi się język plątał przez pół godziny, czytając co wyraźnie czarne na białem było napisane?

Powiedziałem jasno i otwarcie, co niejeden z nas swoim współziomkom oddawna szepce do ucha. Nie jestto bynajmniej jakieś ulotne *widzi mi się*, jakieś lekkie i nierozważne zdanie, ale wyraz głębokiego, doświadczeniem wyrobionego przekonania.

Otóż jestem przekonany, że emigracja nasza, w swojej zamkniętą skorupie, między sobą tylko się ruszająca, żadnego a żadnego na kraj wpływu wywrzeć nie zdoła. Trzeba koniecznie cudzoziemców losem narodu naszego zainteresować; trzeba im przypominać czem Polska była w przeszłości, czem jest dzisiaj, a czem być powinna. Ja, emigrację pojmuję jako *świecznik* polskości na obczyźnie; przedstawiam ją sobie jako wysoką, majestatyczną postać, dzierżącą w prawicy pochodnię, której promienie daleko w przestrzeni się rozchodzą, świadcząc o żywotności naszej. Przedewszystkiem więc należałoby założyć dziennik *francuzki*, broniący sprawy naszej, i doprawdy wstydem jest i hańbą dla naszych bogaczów, którzy pieniędzmi sypią na bruku paryzkim, że dotąd nie pomogli do założenia takiego organu. W braku tego uważam że jest świętym naszym obowiązkiem działać na polu naukowem. A nie mam tu na myśli, jak źle zrozumiał sprawozdawca, *pracy kosmopolitycznej*, ale pracę czysto polską nad kwestjami treści historyczno-naukowo-artystyczno-literackiej *na gruncie polskim*. Wszak pod tym względem dużo się u nas robi i niejedno ziarno na tę niwę wrzucone piękny plon wydało. Cudzoziemcy jednak a mianowicie Francuzi o tem nic nie wiedzą: wychwalają i pod niebiosa podnoszą literaturę i naukę moskiewską, naszą zaś ignorują. Wykazując im czem jest Polska w tej pięknej dziedzinie wiedzy spełnimy temsamem «obowiązek pomagania krajowi», t. j. obowiązek obywatelski. Im więcej nad tem rozmyślam, tem więcej żałuję, że dotąd emigranci polscy nie zrozumieli do jakiego stopnia taka działalność użyteczną i skuteczną być może. Tym sposobem powoli i obojętnych zmusimy do zajęcia się rzeczami polskiemi i zwrócimy uwagę wszystkich na codzienne gwałcenie praw naszych, na barbarzyńskie bezprawia których się Moskwa bezustannie u nas dopuszcza. Doprawdy zdumiewającą jest rzeczą, że dotąd jeden tylko głos na emigracji raz na kwartał o ile może przeciwko temu protestuje: jeden *Bulletin Polonais* wykazuje cudzoziemcom, że Polska wiernie i skwapliwie spełnia swe *zachodnie posłannictwo*, pomimo że ją Moskal dusi, i Niemiec prześladuje; jedno tylko to skromne dotąd wydawnictwo pojęło czem emigracja polska w obec świata i Polski być powinna. Dla czegoby całe wychodztwo nie przyczyniło się do rozwinięcia i do wzmocnienia tego kwartalnika, któryby wtedy został organem politycznym wielkiej doniosłości?...

Co się zaś tyczy *filantropji*, o której sz. sprawozdawca z pogardą pewną wspomina, ja uważam, że starania podjęte około polepszenia losu rodaków naszych na obczyźnie żyjących to już nie kwestja obrony ale *godności* narodowej. Właśnie w dzień obchodu listopadowego powstania, kiedyśmy z sali zgromadzenia wychodzili, dwóch starców przy drzwiach wyciągało rękę prosząc o jałmużnę. Czy to nie zasmucający w najwyższym stopniu i nie upokarzający dla nas widok i czy nie był on doraźną illustracją słów, któremi przed chwilą domagałem się w swej mowie skuteczniejszej opieki nad dobrem materjalnem emigracji, t. j. czynniejszej pracy na polu wzajemnej pomocy?

Zdaje mi się, Szanowny Panie Redaktorze, że w mowie tej wiele innych *praktycznych* rzeczy powiedziałem, o których sprawozdawca nawet nie wspomina. W braku całego tekstu tejże, analiza ściślejsza byłaby, według mnie, bardzo pożądaną. Prawda że ośmieliłem się, wbrew przyjętemu dotąd zwyczajowi, zejść na poziom zamiast bujać po obłokach: prawda że, wskazując na *gwałtowne* potrzeby, ochłodziłem może zapał niektórych patrjotów, którzy wierzą i zawsze wierzyć będą w skuteczność *czynnej* polityki naszej emigracji. Nikt goręcej odemnie Polski nie kocha i nie uwielbia, a zatem prag[illegible]y i serca aby ta czynność polityczna żyzną w owoce być mogła. Niestety, w chwili obecnej, bardzo o tem powątpiewam. Może to zbyt naiwne z mej strony przekonanie że, jeżeli w kraju stronnictwa polityczne istnieć muszą (bo walka jest przecież dowodem życia), to tutaj, na emigracji, nie powinno być ani Stańczyków, ani demokratów, ani białych, ani czerwonych, powinni być tylko Polacy.

W mowie wygłoszonej 29go listopada powiedziałem właśnie na jakim neutralnym a jednak iście narodowym gruncie wszystkie rozproszone cząstki polskiej rodziny we Francji zjednoczyć się mogą i powinny. Powiedziałem co mi się prawdą być wydaje. Wiadomo że wszystkim trudno dogodzić. *Amicus Plato, sed magis amica veritas.*

Proszę przyjąć, Szan. Panie Redaktorze, wyrazy szczerego szacunku i serdecznej życzliwości.

TRAWIŃSKI.

(1) Na list, którym nas ob. Trawiński zaszczycił, odpowiemy w nrze następnym. (Przyp. Red.)

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Coś niesamowitego ma w sobie ta cisza, co w momencie obecnym zaległa w warsztatach dyplomatycznych. Noworoczne przemówienia, jakie się gdzie odezwały, wszystkie pokój wróżyły. Cesarz niemiecki nie odzywał się; król włoski zaręczał, że wojny nie będzie; najbardziej jednak podniesionem zostało przemówienie prezydenta rzeczypospolitej francuskiej i znaczenie, jakie onemu, w prasie zwłaszcza niemieckiej, nadano, pana Carnot niepomiernie zdziwić musiało. Podano je, jako rękojmię pokoju, jako zobowiązanie się Francji do nienaruszania onego — dla tego zapewne, ażeby w razie, gdyby do zatargów orężnych przyszło, na nią odpowiedzialność za wiarołomstwo zwalić. Bądź co bądź, te intencyj pokojowych ostentacyjne manifestowanie za zbyt jest ostentacyjnem, ażeby mogło być szczerem. Rękojmia też tkwi nie w intencjach, ale w obawach, jakie wzbudza akcja zaczepna. Powszechne zbrojenie się do tego doprowadziło, że każde z mocarstw czeka na zaczepkę i lęka się takowej, samo zaś zaczepiać się nie odważa. Wilhelm II składającym mu powinszowania generałom opowiadał, że Turcja nawet znajduje się w możności przyjęcia napastnika jak należy. A więc — zgoda!...

Dzienniki niemieckie sławią szczególnie dobrą komitywę, jaka zapanowała pomiędzy dworami berlińskim a gatczyńskim. Cesarz niemiecki układa sobie nowe podróże i zamierza odwiedzić cara rossyjskiego, przedtem zaś wybiera się na Litwę na polowanie. Pomiędzy dwoma tymi potentatami szykuje się sielanka, której atoli nie dowierzają gazety moskiewskie, dopatrzywszy na tle jej działanie podstępne. Niemcy uzyskali od rządu tureckiego koncessję na budowanie kolei żelaznej od Skutari do Angory. Kolej ta w rękach niemieckich ułatwiłaby Turcji obronę w razie, gdyby ją Rossja napadła. Starali się o nią niegdyś Anglicy; lecz zabiegi hr. Ignatiewa zdołały udaremnić starania angielskie. I oto Niemcy — przyjaciele niby — cichaczem, zdradziecko koncessję uzyskali na kolej, która spotęguje system obronny Turcji przeciwko Moskwie. Nie przewrotność-że to! Poczciwi «o szerokiej naturze»

Moskale mocno się na postępek ten oburzają.

Do oburzenia na Niemców łączą się oburzenia na Anglików z powodu, że Anglja zawarła z Bólgarją traktat handlowy i przez to faktycznie uznała niezależność polityczną kraju, który w oczach Rossji zasłużył na kary najsroższe. Z racji tej krążyły pogłoski o nocie dyplomatycznej, wystosowanej przez gabinet petersburski do gabinetów europejskich, uskarżającej się gorzko na gabinet londyński. Pokazało się jednak, że nota owa była okólnikiem, rozesłanym do ambasadorów rossyjskich i udzielającym im instrukcje, jak gabinetom, przy których są akredytowani, przedstawiać mają krzywdy, jakich Rossja ze strony Austrji, dzięki pożyczce bólgarskiej i Anglji, dzięki traktatowi handlowemu, w Bólgarji doznaje. Biedna ta Rossja — tak bardzo jest krzywdzona!

Gabinetowi petersburskiemu nie wiedzie się na polu polityki zagranicznej — nie wszędzie jednak. Pertraktacje za stolicą apostolską doprowadziły do rezultatu, zadowalniającego *Swiety*, *N. Wremiena*, *Grażdaninów*, *Petierburskia Wiedomosti* i inne patrjotyzmu kaziennego organa. Wychwalają one Leona XIII, który na pastwę Moskwie wydał w kościele język polski, przezwany « agitacją polityczną » i zamianował na opróżnione katedry biskupie mężów, zaleconych przez p. Izwolskiego, miłych rządowi rossyjskiemu. Do rodzaju tych Dinderów opinja publiczna zalicza: ks. Audziewicza Ant., zamianowanego przez p. Kochanowa administratorem djecezji wileńskiej na miejsce wywiezionego ks. Hryniewieckiego; ks. Michała Nowodworskiego, redaktora *Przeglądu Katolickiego*, wychodzącego w Warszawie; ks. Ludw. Zdanowicza; ks. Fr. Jaczewskiego. Z okazyj tych nominacyj *N. Wremia* pisze: « Rząd i naród rossyjski były zawsze pełne tolerancji (!) względem katolicyzmu. Jako wyznanie religijne używają katolicy w Rossji tych samych praw, co protestanci i reformowani Ormjanie. Watykánowi nastręczy z pewnością rozwiązanie kwestji biskupów korzyść i posłuży jako dowód, że papież bezwarunkowo szczerze działał, gdy zganił zasadę mięszania się duchowieństwa do polityki ».

« Polityką » jest tu język polski, który się jeszcze w kościele trzyma. Czy z usunięcia języka tego kościół korzyść jaką odniesie, w tem Leon XIII kompetentniejszym jest aniżeli my do sądzenia; co się jednak religji tyczy, ta niewątpliwie szwank poniesie srogi. Zapewne papieztwu nie tyle o religję, co o kościół chodzi i dla tego mało go obchodzi język, w jakim się wierni modlą.

Tryumf dyplomatyczny, odniesiony przez Moskwę w Watykanie, wchodzi całkowicie do kategorji środków, za pomocą których Prusy i Moskwa usiłują polskość tępić. Usiłowania te charakteryzuje trafnie *N. Reforma* w przeglądowym r. 1889 artykule, p. t.: « Ziemie polskie ». Dla szczupłości miejsca nie możemy artykułu tego w całości powtórzyć. Powtórzymy ustęp końcowy:

« W Krajach Zabranych było jeszcze gorzej, tam bowiem wszechwładny Kochanów kazał podpisywać kupcom wileńskim deklarację, w której obowiązywali się nie mówić wcale po polsku ani z kupującymi, ani ze służbą zajętą w sklepach, a gubernator kijowski nie pozwolił na sprzedanie majątku ziemskiego osobie prawosławnej dla tego, bo podług jego osobistego przekonania żywiła ona w głębi serca uczucia polskie. I w obec tych dowodów zaciekłości, posuwającej się do tego stopnia, że Hurko w ostatnich czasach znosi bractwo « Serca Jezusowego », podejrzywając członków jego o buntownicze zamiary, a słynna Marja Andriejewna płaci rossyjskim elżbietankom po 25 rsr. za « nawrócenie » każdego żołnierza katolika, umierającego w szpitalu Ujazdowskim, znajdują się marzyciele, zapalający się do ugody rossyjsko-polskiej. Objawem tego kierunku, w tych warunkach wcale nie budującego, był ów słynny toast Piltza w Petersburgu i odpowiedź pułkownika Komarowa. P. Piltz doczekał się, że w miesiąc po tej ciekawej uczcie, na której wezbrały tak bardzo uczucia słowiańskiej jedności, odpowiedział mu znany Słuczewskij w *Mosk. Wiedomostiach* tonem przypominającym Katkowa: « My na drogę kompromisów nie wstąpimy z pewnością, siła zaś i prawda (!) po naszej są stronie. » Ten epizod powinien przekonać chyba naszych « umiarkowanych », że z *takim* rządem i z *takiemi* prądami, jakie dziś panują w Rossji, wszelka ugoda jest niemożliwą, a wyciąganie z naszej strony ręki do nielicznych sławianofilów i zachodników rossyjskich naraża nas na szyderstwo i poniżenie. Czas więc wyleczyć się z tego ...« *izmu* » i z tego złudzenia, które niejednokrotnie paraliżuje naszą działalność tak, jak paraliżowały ją niegdyś widoki interwencji zachodniej, zapowiadane na każdą wiosnę. »

Ustęp powyższy przytoczyliśmy na dowód, że *W. P. Słowo* na drodze politycznej, którą wskazuje, nie jest osamotnionem (1). W Polsce zaznacza się budzenie do działalności samoistnej. Jest to pocieszającem o tyle, o ile wieści o głodzie smutkiem przejmują. O głodzie rozpisujemy się w artykule wstępnym, tu więc zanotujemy jeno, że się w Galicji objawiło krzątanie około zapobieżenia następstwom klęski, We Lwowie zawiązał się Komitet obywatelski ratunkowy; wydział krajowy obraduje ustawicznie, powołując do spólnej akcji Towarzystwa rolnicze i specjalistów; Rusini koloru moskalofilskiego zawiązali Komitet oddzielny; w Rossji zaś po cerkwiach wzywają prawosławnych do składek pieniężnych na rzecz dotkniętych głodem Słowian i «Rossjan galicyjskich», do takiej już przyprowadzonych rozpaczy, że, jak zawiadamiają *Peters. Wiedomosti*, ratowali się « buntem swieżym, połączonym z paleniem siół i wiosek, który groził, że wojny chłopskiej przybierze rozmiary » — co jest wierutnem kłamstwem, ciekawem jako świadectwo charakteru pomocy moskiewskiej.

Na zakończenie przeglądu niniejszego, zanotujemy podjętą przez rząd austrjacki akcję ugodową pomiędzy Czechami a Niemcami czeskimi. W celu tym hr. Taafe powołał do Wiednia czeskich i niemieckich notablów i odbywa z nimi narady, które — jak słychać — potrwają czas dłuższy. Niemcy domagają się podziału kraju wedle języka.

(1) Korespondencje oryginalne, które « W. P. Słowo » otrzymuje z Warszawy, Petersburga, Kijowa, Lwowa, Krakowa, jakoteż z prowincyj z pod wszystkich trzech zaborów, przytaczające fakta i podające poglądy, są dokumentami historycznemi wielkiej doniosłości i wagi, które kiedyś posłużą do dziejów niewoli Polski. Wyrażają one w kwestji pojednania pogląd polityczny ten sam, co w przytoczonym z « Nowej Reformy » ustępie.

ROZMAITOSCI

= *Teatr amatorski.* — Tow. Wz. Pom. Studentów Polaków « Spójnia », urządza w sobotę, d. 18 b. m. w sali *Fantaisies Parisiennes* (rue Rochechouart, 42), przedstawienie amatorskie, z uprzejmym współudziałem pań Snieżko-Zapolskiej i Studzińskiej. Po ukończeniu przedstawienia Bal. (Bliższe szczegóły znajdują się w ogłoszeniu na ostatniej stronnicy).

*
* *

= *Cesarzowa Augusta.* — Jedna z trzech niewiast, noszących tytuł « cesarzowa niemiecka i królowa pruska », małżonka Wilhelma I, matka Fryderyka III i babka Wilhelma II, zeszła z tego świata w 79 r. życia. Nieboszczka była przyjaciółką Göthego. Nekrologi z wielkiemi o niej rozpisują się pochwałami, wysławiając jej dobroć, łaskawość, rozum, miłosierdność. Cnót tych, łatwych dla monarchów, nie mających co lepszego do roboty, jak bawienie się w dobroczynność, polscy jej poddani nie doznawali na sobie.

*
* *

= *Bezczelność.* — Nie sposób bezczelności publicystycznej posunąć dalej, jak jeden z dzienników petersburskich, *Swiet* zdaje się, który mówiąc o odbywającym się w Bruxelli kongresie, mającym na celu zniesienie niewolnictwa w Afryce, upomniał się o niewolników w Europie. Troszczą się o narody afrykańskie — powiada — podczas kiedy troszczyć się raczej należy o narody europejskie, pozostające w niewoli bez porównania cięższej, bo świadomej. Murzyni nie rozumieją swego położenia; europejczycy rozumieją i czują przygniatające ich jarzmo. Tych ostatnich przeto najprzód wyzwolić należy z pod tyranji obcej. *Swiet* wymownie kreśli obraz położenia Polski i Polaków pod Moskwą; ze zdumieniem jednak czytelnik dowiaduje się, że obraz ów zgoła nie tyczy się położenia Polaków ale Słowaków pod Węgrami i Bośniaków i Hercegowińców pod Austrją.

*
* *

= *Żale moskiewskie.* — Gazeta *Nowoje Wremia* takie wywodzi skargi: «Z Belgradu dochodzą nas dziś wieści o prześladowaniach, na jakie obecnie narażeni są w Serbji nasi wędrowni przekupnie, handlujący wyrobami z drzewa, obrazami i t. d. Władze serbskie wypędzają bez ceremonii tych przekupniów, pocieszając ich sarkastyczną uwagą: «Podziękujcie jeszcze Panu Bogu, że nie nakładamy wam łańcuszków, jak w r. 1883 i tylko grzecznie wypraszamy od siebie...» Czyżby tak było istotnie? Wartoby w każdym razie wyświetlić rzecz i zająć się kwestją konwencji handlowej z Serbją.» Wątpimy, ażeby się wyświetlaniem rzeczy zajęto, pokazałoby się bowiem, że niewinni przekupnie owi są to agienci, trudniący się propagandą prawo i carosławia. Sprzedają oni wizerunki świętych i święte wizerunki cara. W Serbji są oni zbyteczni i rząd wielką ma rację, że ich z kraju pędzi.

*
* *

= *Ci się z losem pogodzili.* — W mieście Moskwie, gdzie mieszka z górą 10.000 Polaków, nie ma ani jednej książki polskiej w żadnym magazynie a nie ma *z powodu braku popytu*. Kilka lat temu pp. Grossman i Knebel mieli biblioteczkę polską, ale musieli ją sprzedać dla braku czytających. Dzienników polskich nigdzie nie ma, oprócz cukierni Filipowa. W r. z. został otwarty polski magazyn nut Hilknera i jest nadzieja, że może z czasem wprowadzi on i dział książkowy. Najlepsze chęci osób prywatnych rozbijają się o lodowatą obojętność towarzystwa. Tak piszą z Moskwy, gdzie 10,000 Polaków o książki polskie się nie troszczy. W Paryżu mieszka tylko 9,000 Polaków a — co za różnica!...

*
* *

= *Instytut Puławski* zmieniony ma być na akademję rolniczą o czterech kursach. We względzie tym nastąpiła już decyzja rządowa. W roku szkolnym 1889-90 liczba uczniów w instytucie wynosi 292, a z tych: na I kursie 147, na II kursie 91, na III kursie agronomicznym 28, leśnym 26. Personal nauczycielski składa się z 4 profesorów i 9 docentów. Wysokość etatu rocznego wynosi 50,000 rsr. (w Dublanach 39,418 złr.) Uczniowie przyswoili dotąd piśmiennictwu polskiemu cztery dzieła naukowe z literatury francuzkiej, niemieckiej i rossyjskiej i swoim nakładem wydali konkursową pracę Bol. Zdziarskiego p. t.: «O najwłaściwszych sposobach wynagradzania robotników wiejskich i officjalistów, oraz o środkach, zapewniających im i ich rodzinom byt w razie starości lub kalectwa.» Kosztem ich wyjdą również z druku prace następujące: F. Berdana b. profesora «Botanika leśna»; L. Modzelewskiego «O najwłaściwszym sposobie wynagrodzenia robotników rolnych»; B. Zdziarskiego «Sprawozdanie z piśmiennictwa polskiego w dziedzinie gospodarstwa wiejskiego i łącznych z nim gałęzi przemysłu za r. 1886.»

*
* *

= *Teodor Trepów.* — W Kijowie rozstał się z tym światem generał rossyjski, niegdyś oberpolicmajster warszawski, następnie gradonaczalnik w Petersburgu. Był to wzór siepacza moskiewskiego. W skutek zamachu na życie jego przez Wierę Zazulicz został wydalony ze służby. W Warszawie, w latach przedpowstańczych, zdarzył mu się wypadek, o którym opiewa wierszyk następujący: «Dnia wczorajszego przy wodotrysku, generał Trepów dostał po pysku.»

*
* *

= *Jubileusz.* — Dnia 9 grudnia 1889 Koło literackie we Lwowie uczciło obchodem 25-letnią działalność na polu literackiem Aurelego Urbańskiego, autora dramatycznego. Cechą prac jego jest uczciwa patrjotyczna dążność. W czasie obchodu, na przemówienia do niego wystosowane, jubilat odpowiedział wierszem, z którego przytaczamy ustęp następujący:

Dziś każdy fibr mi drzy, więc drzy i nuta...
Bracia od pióra, słowa, penzla, dłuta!
Garść nas — przeświętej Idei szermierzy;
Strzęp zbroczonego spaja nas sztandaru;
Otośmy zbrojnych poczt, co w cuda wierzy,
Jak ongi Marji wojacy z pod Baru,
Więc nam wiadomo, jak się działa bierze
Gołą prawicą!.. Wszyscyśmy — żołnierze...
Szturm, huk i werbel dudni tarabanów;
Obozy dawne — ach! — i dawne błędy!..
O lederwerków krój, o szych kaftanów
Nie dbam, — lecz uchem łowią głos komendy.
Gdzie hasłem: «Walcz!»... «Nie my — to wnuki [nasze!»
— «Do upadłego!» — gdzie w odzew grzmią roty,
Gdzie z krwawej płachty śnieżne rwie się ptasze,
Tam towarzyszy broni mych namioty.
Wichrami targan, sztandar nasz, jak tęczy
Świetlany promień lśni nad zwątpień nocą.
Harfy nam grają i różanych pęczy
Poją nas wonie. Hetmanów migocą
Hełmy, w bojowej pławiąc się pożodze.

Kolumna kroczy z wartą — przodem wodze.
«Naprzód!».. «Po służbie!..»
W twardej tej żołnierze.
Z pokus się otrząś — mężnym bądź — miej serca!..
A skoroś wiernie służył, służył karnie,
Przed front cię wyzwą i lat poczet długi
Zliczą — i żywot rzucą twój na szalę —
I pułk do piersi ciepło cię przygarnie
I medal przypnie...

*
* *

= *Ludność Krakowa.* — Według ostatnich obliczeń Kraków liczy ogółem 75,224 mieszkańców płci obojga, z tych chrześcjan 52,168, żydów 23,035.

*
* *

= *Epilog pseudo-socjalistycznego procesu.* — Do pamiętnego procesu Wysłoucha i Sp. nie stawił się był jeden z oskarżonych, aplikant wydziału krajowego, Kazimierz Górzycki. W porze, kiedy się proces ten toczył, zbrodniarz ów znajdował się w Paryżu na wystawie. Po powrocie stawił się przed kratkami; formalności stało się zadość — sąd uznał go niewinnym i, ponieważ ma zaszczyt być poddanym cesarza austrjackiego, policja nie wypędziła go z kraju.

*
* *

= *Książki występne.* — Dnia 17 grudnia roku przeszłego toczyła się przed sądem w Gdańsku sprawa o skonfiskowanie książki majstrowi krawieckiemu, Matuszewskiemu. Sąd konfiskatę zatwierdził. Książką, o którą rzecz szła, była «Lejba i Siora», romans napisany przez J. U. Niemcewicza, przedrukowany w Poznaniu 1877. Zbrodnię, jaką romansowi temu władze pruskie zarzucają, jest: zaburzenie publicznego i religijnego spokoju.

*
* *

= *Szkoły tendencyjne.* — Według gazety *Dień*, szkoły cerkiewno-parafialne przyjmować będą dzieci wszystkich wyznań chrześcjańskich, a nawet religji żydowskiej i pogańskiej pod warunkiem, iżby ci wychowańce uczyli się religji prawosławnej i posłusznymi byli wszystkim przepisom i wymaganiom szkół wspomnianych.

*
* *

= *Żydzi i sztuki piękne.* — Dziennik *Petersburskija Wiedomosti* donosi, że żydom ostatecznie i stanowczo wzbronionym został wstęp do Akademji sztuk pięknych w Petersburgu. W obec tego pięknie wygląda antisemityzm polski.

*
* *

= *Obfitość klasztorów.* — Do r. 1875 liczba klasztorów żeńskich w Hiszpanji podwoiła się, męzkich zaś jest sześć razy więcej. Ogólna liczba zakonników wynosi obecnie 29,220, zakonnic 25,000, przebywających w 1,330 klasztorach, należących do 179 różnych zakonów. Miasto Barcelona posiada 163 klasztorów żeńskich, założonych przeważnie przez Francuzów. Jezuici posiadają 22 klasztory, prócz tak zwanych «sekcyj», to jest zakładów, utrzymywanych ich kosztem. Liczba jezuitów pewiększy się niebawem, wygnano ich z Brazylji około 3,000 głów, z których część zawinie do Hiszpanji, część — do naszej biednej Galicji. A może też w sercach ich litość się obudzi i Galicję oszczędzą.

*
* *

= *Rozruchy studentów w Odessie.* — Lwowskiemu *Diłu* donoszą z Kijowa co następuje: «Powodem rozruchów była *panichida* (nabożeństwo za zmarłych), urządzone za duszę Czernyszewskiego. Zwierzchność uniwersytecka wydaliła za to 15 studentów. Wtenczas studenci zwołali zgromadzenie, by zaprotestować przeciwko temu. Protest miał ten skutek, że wydalono i wywieziono z Odessy 50 studentów. Niewiadomo, czem się to skończy; mówią, że w tych dniach uniwersytet będzie zamknięty. Drukować o tem nie nie wolno, nadchodzą tylko wiadomości prywatne, które tem większe wywołują zaniepokojenie pośród studentów także innych uniwersytetów. Słychać, że i w Petersburgu również z powodu *panichudy* po Czernyszewskim wypędzono 12 studentów.» Z Odessy z Polaków wydalonymi zostali: Bądzyński, Bartoszewicz, Niewęgłowski, Kożuchowski, Tomaszewski, Orwit, Kuśmiński, Doroszewski i Gajewski. Nie wolno im przemieszkiwać ani w miejscach rodzinnych, ani w Chersońskiej gubernii. — Z korespondencji z Odessy do *N. Reformy* dowiadujemy się, że wyroki banicyjne, jakie spadły na tameczną młodzież uniwersytecką, spowodowane zostały przez zawiązane śród młodzieży stowarzyszenie pod nazwą «*carystów*», mające na celu obronę *samodierżawja i prawosławia*. Stowarzyszenie to, mimo zakazu zawiązywania po uniwersytetach towarzystw, tolerowane a nawet popierane przez władze uniwersytecką i policyjną, przyjęło za godło cyfrę: 101 — odbywa schadzki i narady. Jeden z *carystów*, zamieścił w gazetach ogłoszenie, zachwalając bezczelnie, w sposób handlarski, zdolności swoje pedagogiczne. Ton anonsu wywołał silne między studentami wzburzenie i dość ożywioną w gazetach polemikę, w której najjaskrawiej odbiły się protesty żydów. Okoliczność ta stała się powodem systematycznego szykanowania żydów ze strony *carystów*, a gdy w końcu jeden z nich dopuścił się gburowatej względem żydów aluzji i co więcej obił wycieńczonego suchotami kolegę żyda, który się upomniał o narodowość swoją, wówczas zawrzało w uniwersytecie i młodzież energicznie domagać się poczęła od władzy wydalenia z uniwer-

sytetu winowajcy, niejakiego Woskreseńskiego. Władza obiecała sprawę rozpatrzeć i rezultat wypadł taki, że Woskreseńskiego pozostawiono w uniwersytecie, wydalono zaś piętnastu żydów za podejrzenie, że niegdyś w jakimeś sądzie koleżeńskim udział brali. W skutek tego moralnego policzka, młodzież, zebrawszy się tłumnie w przedsionku, zażądała osobistego porozumienia się z rektorem. Rektor się nie stawił; młodzież rozeszła się; zajście skończyło się zwykłym trybem: 130 słuchaczom wręczono cyrkularz, zabraniający im wstępu do uniwersytetu a z tych 50 (między nimi połowę prawie Polaków) wydalono. Młodzież trzymała się dzielnie. Każdy zaznaczył zupełną ze sprawą solidarność. *Caryści* jednak smutne dają młodzieży uniwersyteckiej rossyjskiej świadectwo.

*
* *

= *Moskale a Żydzi.* — W kwestji żydowskiej dziennik *Graždanin* zajmuje stanowisko wydatne i zabiera w niej głos często. Ostatnio wystąpił przeciwko obchodzeniu przez żydów prawa, zabraniającego im osiedlania się po za granicami dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Jest to prawo barbarzyńskie, które dla tego właśnie moskalom się podoba, prawo sprzeciwiające się zasadom humanitarnym i ekonomicznym. Żydzi mimo to osiedlają się w Moskwie i w Petersburgu. «To już nie żarty!... woła kniaź Meszczerski. Całe społeczeństwo czuje, że żydzi doprowadzili swą kwestję do ostatecznych krańców, po za które posunąć się nie można: albo Rossja, albo żydzi! Jeżeli Rossja chce żyć, w takim razie władze winne odepchnąć tę mętną i szkodliwą falę i wtłoczyć ją w dawne łożysko (t. j. do Polski. *Przyp Red.*) Żydzi nie mogą być nadal panami handlu russkiego w Petersburgu, w Moskwie, słowem nigdzie w Rossji... Żydzi nie mogą mieszkać tam, gdzie im prawo tego zabrania... Żydzi muszą pojąć nareszcie, że nastąpił kres dalszemu gwałceniu prawa. Komu się zaś to niepodoba, niech się wynosi z Rossji. Swiat przecież jest wielki. Rossja nie może przecież w drugiem (?) tysiącleciu swego istnienia odegrywać roli niewolnicy żydowskiej i pokornej owieczki, strzyżonej przez eksploatację żydowską. Taka rola równa się śmierci Rossji. Wszakże nie od dzisiaj stwierdzamy ze smutkiem, że w Moskwie słabnie stopniowo żywioł russki i uczucie russkie powoli oziębia się. A każdy powie, że główną przyczyną tego jest wpływ królestwa żydowskiego, które pokonywa wszystko i wszędzie się wciśnie... A w Petersburgu!... W Petersburgu trudno pojąć, jaką judaizm stanowi potęgę.» Winne temu prawa wyjątkowe. Antysemici w ogóle wiedzieć powinni, że prawa wyjątkowe są na to, ażeby je obchodzić, wymijać i gwałcić; naszym zaś antysemitom zastanowićby się należało nad sensem i znaczeniem antysemityzmu moskiewskiego.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Zarząd Towarzystw polskich w Szwajcarji okólnikiem zawiadomił Towarzystwa i Grupy o przyjęciu większością 3/4 głosów zmiany paragrafów Ustawy, tyczących się Skarbu Narodowego i wybrania Zarządu Skarbu Narodowego, upoważnionego do przelania znajdujących się w Szwajcarji funduszów do Zarządu centralnego. Na 113 głosujących za wnioskiem głosowało 86. Okólnik ogłasza również rezultat głosowania na kandydatów tak do Zarządu Skarbu, jakoteż do Zarządu Związku i wzywa o potwierdzenie takowych przed d. 15 stycznia 1890 r. Przytem w interesie Skarbu uprasza wszystkich, co posiadają pieniądze skarbowe lub winni są wkładki, o śpieszne uiszczenie się z takowych i przesłanie rachunków szczegółowych. O ostatecznym rezultacie wyborów będziemy zapewne w możności zawiadomić czytelników naszych w przyszłym *W. P. Słowa* numerze.

*
* *

Towarzystwo Polskie w Genewie, stosując się do przyjętego zwyczaju, uroczystym obchodem święcić będzie d. 22 stycznia 1890 Rocznicę Powstania 1863 r. Obchód odbędzie się w rezerwowym lokalu: *Grande Brasserie de Plainpalais*, 23, Route de Carouge. Początek o godzinie 8 i pół wieczór. Do wzięcia udziału zapraszamy wszystkich Rodaków, którzy się czują Obywatelami naszej ukochanej Polski.

*
* *

Obchód Rocznicy Powstania 22 Stycznia w Paryżu, odbędzie się tegoż dnia, we środę, o godzinie 8 mej wieczorem w sali Towarzystwa Geograficznego, boulev. Saint-Germain, 184, na który Zarząd Związku Narodowego wszystkich Rodaków obecnych w Paryżu zaprasza.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

H. Bukowski. — «W sprawie Muzeum rapperswylskiego» — odbitka listu, zamieszczonego w *Nowej Reformie* a wystosowanego do p. K. Estrajchera. Sz. autor z godnością, umiarkowanie a silnie zbija zarzuty, z jakiemi p. K. E. przeciwko Muzeum wystąpił.

S. Dickstein. — «Gieometryja elementarna» (Warszawa, 1889). Praca ta jest z tego szczególnie względu cenna, że pojawienie się jej oznacza, iż mimo prześladowania rządowego, utrzymuje się w Polsce ciągłość pracy naukowej. Autor daje w niej pogląd na historję, postęp, nauczanie i znaczenie pedagogiczne gieometrji. W dziełku tem, bardzo ciekawym jest rozdział: «O postępach i nauczaniu gieometrji elementarnej w Polsce», wykazujący, że matematyka uprawianą u nas była od w. XIV.

Marja Taida Parvi. — «Żywot Tadeusza Kościuszki» — tomik VIII, wydany we Lwowie nakładem Towarzystwa imienia S. Staszica. Rzecz napisana ciepło z wkluczeniem przy końcu: «Bitwy racławickiej» T. Lenartowicza, «Pogrzebu Kościuszki» K. Ujejskiego i relacji o powstaniu Kościuszkowskiem w Kurlandji.

NEKROLOGJA

Stanisław Mickaniewski, umarł w Paryżu 1go stycznia 1890, jeden z weteranów dawnej emigracji, w 75 roku swego życia. Urodził się w Wilnie dnia 22go stycznia 1815, z ojca byłego oficera wojsk napoleońskich i z matki z domu Hentzel. Nauki odbył w gimnazjum wileńskiem i miał wstąpić do Uniwersytetu kiedy wybuchło powstanie. Chciał się połączyć z korpusem Giełguda, ale rodzina go wstrzymała; jednak po skończonej walce, musiał kraj opuścić i wyjechał z Polski 26go lipca 1832; w Memlu wsiadł na okręt angielski i z Anglji przyjechał w krótce do Calais a potem do Paryża. Ztąd wysłano go do t. z. *dépôt* w Levroux (blizko Châteauroux), potem do la Rochelle, następnie do Coutances i wreszcie do Briquebec (Manche), gdzie przepędził lat kilka. Od samego początku istnienia Tow. Demokratycznego należał do niego i do śmierci pozostał wiernym zasadom swoich ówczesnych mistrzów i współwyznawców. W roku 1888 przeniósł się do Paryża, gdzie uczęszczał przez 2 lata do szkoły Centralnej, poczem zamianowany konduktorem dróg i mostów osiadł naprzód w Dreux, a potem w Chartres. Tu ożenił się w r. 1847, ale na głos ojczyzny opuścił w r. 1848 młodą żonę i pojechał do Krakowa, gdzie się znajdował podczas bombardowania miasta przez Austrjaków. Powróciwszy do Francji był jakiś czas jeszcze konduktorem w Riom (Auvergne); potem wszedł do kompanji orleańskiej i był kolejno szefem sekcji i inspektorem drogi w Choisy-le-roi, w Montauban, w Tuluzie i w Poitiers. W r. 1880 opuścił kompanję i wszedł do służby dróg państwowych w Nantes, gdzie przebywał aż do r. 1884. W tymże roku w październiku przeniósł się znowu do Paryża i wszedł napowrót do kompanji orleańskiej. Nieraz prezydował na obchodach powstań naszych lub na zebraniach w czytelni; należał do prac mających na celu rozbudzenie życia politycznego w emigracji, przy czym i się tak do założenia nowego pisma [illegible] Polskiego, jak do postawienia Związku [illegible]dowego, i zasiadał w pierwszym tegoż Zarządzie. Stan zdrowia zmusił go w miesiącu sierpniu do podania się do dymisji. Poważany od wszystkich umarł po długich cierpieniach, zostawiając nieutuloną w żalu małżonkę, syna Witolda, chirurga — majora w wojsku francuzkiem, i córkę Marję, biegłą pianistkę.

Pochowano go tymczasowo na cmętarzu w Bagneux, zkąd przeniesione zostaną jego zwłoki do grobu wspólnego na cmętarz Montparnasse.

Cześć jego pamięci!

†

Emil Bojanowski, umarł w Paryżu 4go stycznia 1890 w 48 roku życia; syn wychodźcy polskiego i matki francuzki. Dawny uczeń szkoły Batyniolskiej i szkoły Montparnaskiej dosłużył się w administracji dróg i mostów stopnia konduktora 1szej klassy i szefa bióra w mairie 4go okręgu. Był jednym z założycieli i długoletnim członkiem Zarządu i skarbnikiem Stowarzyszenia byłych uczniów szkoły polskiej; brał udział w pracach emigracyjnych i uzyskał powszechny szacunek między rodakami i francuzami. Nad jego grobem przemówił w imieniu Stowarzyszenia byłych uczniów kolega i przyjaciel jego Wacław Gasztowtt. Cześć pamięci dobrego Polaka i zacnego człowieka.

†

Roman Tarnawa Broniewski, żołnierz polski z r. 1830, następnie od r. 1839 do 1848 więzień stanu, obywatel ziemski, zmarł d. 20 grudnia r. z. w Lubczy pod Pilznem w 79 r. życia.

†

Stanisław hr. Kossakowski, powstaniec z r. 1863, ujęty wraz z Zygmuntem Sierakowskim, gdy rannego pod Popielawami

unosił z pola bitwy i wraz z nim na śmierć skazany, lecz za usilnem staraniem rodziny ułaskawiony i zesłany do katorgi, następnie uwolniony, zmarł w Rydze d. 11 grud. r. z. w 48 r. życia.

†

Ks. Leon Zgodziński, sybirak, zmarł dnia 24 grudnia r. z. w Krasiczynie, gdzie pełnił obowiązki kapelana.

†

Juljan Idzikowski, żołnierz polski z r. 1831, zmarł w szpitalu w Warszawie 27 grud. r. z.

†

Ludwik Sarjusz Dobrzyński, kapitan b. wojsk polskich, zmarł w 92 r. życia w Błażkowej pod Pilznem.

†

Franciszek Tepa, znakomity malarz, bojownik na barykadach wiedeńskich r. 1848, ur. r. 1828, umarł we Lwowie dnia 24 grudnia 1889.

†

Romuald Orłowski, b. Konduktor dróg i mostów we Francji, wychodźca z r. 1831, rodem z Ukrainy, zmarł w Jaulnay blisko Poitiers d. 8 grudnia r. z., tamże pochowany.

†

Józef Rakowski, wychodźca z roku 1831, żołnierz z pułku 4go, jeniec w Gdańsku, legjonista w Afryce, w końcu infirmier przy szpitalu, urodz. 1805 r. w powiecie Wilkomierskim, umarł w Poitiers 18 grudnia r. z.

†

Antoni Zieliński, żołnierz polski z r. 1863, umarł we Lwowie w 63 r. życia.

†

Tomasz F. hr. Zamoyski, ordynat, jeden z najbogatszych panów polskich, ur. r. 1832, zmarł w San Remo d. 21 grudnia r. prz.

CZYNU!!!

Młodzieży polskiej z Nowym Rokiem wiersz niniejszy zasyła

AUTOR.

Było kiedyś w naszej ziemi,
W naszej Polsce jasno młodo;
Nad łanami lechickiemi,
Z ogniem w oku i swobodą
Biały wzbił się ptak,
I wojenne surmy grały,
Nawołując lud do chwały
Pod wolności znak.
A po lasach, po rozłogu
Przemykały hufce zbrojne
I huczało : « Sława Bogu! »
I zawrzała święta wojna
Przeciw wrażnych hord —
Za niewolę, za kajdany,
Za zadane ciężkie rany,
Za rozbój i mord....
Za spalone polskie sioła,
Braci w Sybir powleczonych
Za mogiły i popioły,
I za tyle pohańbionych
Naszych polskich dziew,
I za tyle kłamstw, obłudy
Rozsiewanych w obce ludy,
Za łzy i za krew!...
Było kiedyś!.. całym duchem
Naród tonął w tym odgłosie,
I tej wieści chciwem uchem,
Która gnała gdzieś po rosie,
Łowił każdy ton,
I zapałał się pożarem
I z przekleństwem gardząc carem
Rwał się walić tron....
Tron co krzywdą posklejany,
Na piszczelach trupich wsparty,
Krwią niewinną malowany,
O szubienic szczyt otarty —
On się wichrzył, chwiał;
A na tronie car struchlały
I wylękły, strachem biały
Wśród służalców drżał.
Grzmiały bębny i armaty
Młódź szlachetna szła do boju,
A świat widział, że Sarmaty,
Kiedy ramię w ramię spoją,
Staną gdyby lwy.
I polegną nie ustąpią,
I dla matki nie poskąpią
Ni życia, ni krwi!...

*
* *

Tak, to było — uleciało,
Li wspomnienie o tem żyje,
Chyba jeszcze gdzieś zostało
Może serce, co tak bije,
Jak za owych lat;
Chyba jeszcze gdzieś zgrzybiały
Szermierz walk tych posmutniały
Spoziera na świat;
I na braci, co dziś żyją,
Niedowiarczem patrzy okiem —
I zapyta : czy też kryją
Żary w sercu tak głębokiem,
Że ich ani znak;
Czy tak łudzą, czy umarli,
Czy wszystkiego są zaparli,
Czy im męztwa brak?
A gdy darmo okiem wodzi,
Nic nie dojrzy nie wybada,
Nigdzie serca nie odrodzi;
Łza z pod powiek się wykrada,
Łono cicho łka;
I ku niebu oko wzniesie,
I tam cichą skargę niesie :
Że Polska — nie ta!

*
* *

Lat nie wiele, zmian tak wiele!...
Hej ty młodzi! czy ty lacka?...
Czyś potomstwem ty mścicieli,
Czyś niemiecka, czy kozacka?
Gdzie twój dawny blask?
Gdzie twe szczytne ideały,
I te czyny dumne, śmiałe?
Czyich czekasz łask?
Gdzie twe hasła, i od ludu
Dane tobie zaufanie?—
Czekasz czego? czekasz cudu?
Cudem Polska nam powstanie,
Cudem będzie żyć?
Tobie bratać się z wrogami,
I drużbować z zaborcami,
O ich łaskach śnić?!!
Tobież wierzyć szarlatanom,
I tym zdrajcom, przedawczykom,
I tym deliom, tym sutannom,
I tym krukom, tym puszczykom,
Co na matki grób
Przekupieni srebrnikami
Przylatują z okrzykami :
To trup! trup! to trup!..
Czy tym może, co pod maską
Uczciwości i zacności
Pragną wodzić się na pasku,
Pragną dobyć twej ufności,
By tem łatwiej zgnieść,
By tem łatwiej cię zohydzić,
Przed obcymi cię wyszydzić,
Na błędnicę wwieść!?
Nie ta, nie ta twoja droga!
Nie to młodzi twe posłanie!
Tyś jest silna, tyś jest mnoga,
Tobie zbliżyć zmartwychwstanie!
Tobie sztandar wznieść,
I z pochodnią światła chodzić,
I rycerzy wśród nas rodzić,
I do zwycięztw wieść!
Tobie wrogom dom zapalić,
Niewolnicze zrzucić szaty
I iść naprzód! burzyć, walić!
Bo gdy spłyną krwi szkarłaty,
Wrażej, podłej krwi —
Gdy nasz miecz się nią ubroczy,
Wówczas nam się świat rozmroczy
Blaskiem wolnych dni!
Wówczas nasza Polska wstanie,
Przedawczyków spotka kara,
U stóp legną nam tyrani,
Trójwróg szczeźnie, gdyby mara,
Wolny zadmie wiatr!
Sława nasza się rozlegnie —
Stu echami hen pobiegnie
Poza szczyty Tatr.
Młodzi polska! **czynu! czynu!**
Wszak ty jeszcze nie kozacka —
Nie niemiecka! — ty drużyna
Bohaterów — młodzi lacka!
Naród **czyn** chce czcić;
Ty nie zwlekaj, czas już duży
Ta niewola gnębi, nuży
Polska chce już żyć!

Z... z.

Lwów, 24 grudnia 1889.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. W. K. w Rzymie. — Na życzliwe sz. pana uwagi odpowiedź znajduje się w artykułach wstępnych, numeru 40 i 42 « W. P. Słowa ».

X. Y. Z. Warszawa. — Do numeru następnego.

Prenumeratorowi. — Do 1go stycznia 1890, należy się jeszcze fr. 1 90
Nadwyż za 1890 .... 7 20
Razem fr., 9 10

SKŁADKI NA SKARB POLSKI
(Złożono w Redakcji «W. P. Słowa»).

Od rodaków z Jass i okolicy za pośrednictwem Dr. Łukaszewskiego .... Fr. 76

SKŁADKI NA SKARB POLSKI
(Złożono w Administracji «W. P. Słowa»).

P. Trybalski z Barcelony .... Fr. 7 80

Na podtrzymanie « W. P. Słowa ».
(Złożono w Redakcji «W. P. Słowa»).

Z Sofii od Towarzystwa .... Fr. 6 20

Ważniejsze omyłki druku w Numerze 56 « Wolnego Polskiego Słowa ».

Data na czele, zamiast 1889 czytaj : 1890.
Str. 1, kolumna 3, wiersz 12 z góry, zamiast « zmysłowe » czytaj : umysłowe.

Marceli Potapowicz i cała familja dopytują się o **Wiktora Potapowicza** i życzą sobie aby się do niej zgłosił.

Autorów i wydawców, którzyby życzyl sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska. A. Reiffa 3, rue du Four.